

# BALAMUT.

## LEGITYMUJĄCA SIĘ SLACHTA.

(List s powincyi)

Zajeżdżam zimową porą, w nocy, do małej Karczemki, we wsi gdzie było dużo szlachty. Chciałem tam nocować — nie podobna: zimno w jednych 4-ch ścianach, bo boję się to nazwać pokojem; w drugich 4-ch ścianach żydzi; w trzecich 4-ch ścianach szlachta pije wódkę, i komunikuje się z żydami przez otwór mający minę drzwi, chociaż w nim drzwi nie było. Kazałem więc popaść konie, umyśliwszy puścić się w dalszą podróż. Chciałem przez ten czas czytać książkę którą miałem przy sobie, przy czerepku napuszczonym tłustością, w który włożono sznurek i zapalono go. Zdecydowałem się już na pewny Katar, byle się tylko nieco czytaniem zabawić: smród bowiem tłustości prosto mi szedł w nos, jak w komin; — a że jeszcze ten czerepek stał na przypieku, a w piecu w ten czas gotowano jeść dla żydów, stąd brzuch mój był ogrzany ogniem, w nogi zaś niemniej było zimno jak na dworze, bo glina szparzysta była całą podłogą tych 4-ch ścian, w których piec z kominem zabierał około połowy. Dodajmy do tego obrazu kołyskę, na środku zawieszoną, dwa tapczany z betami dla żydów, komodę którą ciągle żydowica stara odmykała, dostając, z niej to soli, to tabaki, to mnóstwo innych podobnych rzeczy, które tam były wszystkie razem pomieszane, z żydowskiemi, podartemi, niebieskiemi, wełnianemi, grubemi pończochami, i innemi ozdobami tego rodzaju; dodajmy jeszcze beczkę z jednym dnem, w którą żydzi brudne rzeczy, zostające z ich jadła, wrzucali i wlewali: a przekonamy się że nie było gdzie indziej umieścić czerepka, do którego przeniesienia z miejsca na miejsce trzeba było wielkiej odwagi, bo tu dopiero sztukę ekwilibryczną należało posiadać do najwyższego stopnia. Za najmniejszym naruszeniem równowagi, czerepekby się wywrócił, i światło w całej karczemce zniknęło; czerepek ten bowiem miał formę trapezu, którego środek ciężkości nader trudno schwycić. Dla tego też trzeba było

się zdecydować na ogrzewanie samego tylko brzucha; trzeba było stać nosem nad tym czerepkiem, i zawczasu nagotować sobie 12 chustek do kataru. Ale, jak mówię, na to wszystko się zdecydowałem, żeby się nie nudzić: bo miło jest, cały dzień przesiedziawszy w sankach, i nie widziawszy nic prócz śniegu na około, zajrzeć w wieczór do książki.

Ale coż? — szlachta w przyległej izbie (aha! trafiłem na wyraz!) tak mocno rozprawiała, że nie można było zrozumieć co się czyta, — i wkrótce musiałem zrzec się mego projektu. Chciałem oddać się dumaniu; ale niepodobna było po swojemu i myśleć w takim odmęcie rozmaitych głosów. Z biedy postanowiłem nakoniec walterskottować. Pociągnąłem do przyległej izby, przesunąłem się cicho do kącika, i tam sobie zasiadłem, dla robienia postrzeżeń. Niestety! niechcąc, zwróciłem na siebie oczy szlachty; gdyż jeden z nich, który był u mego ekonomy pisarzem, poznał mnie, przyszedł, i zaczął się mnie radzić względem swojej legitymacyi — o czem cała ta szlachta gadała, popijając każdą assercyą miarką wódki. Jeden między nimi najwięcej dowodził; był to rodzaj adwokata; cytował nawet ukazy, nie pamiętając wszakże ani daty ich ani treści, a srod głębokich jego rozumowań odzywały się rześiste głosy «w ręce Waćpana» — «w ręce Waszeci, Panie Kołkoski.» — «niech nam Bóg szczęści, Panie Jarzęboski» — Wtém dojrzawszy, mimo oczu zamydlonych wódką, szlachcica który zemną rozmawiał, zaczęli się koło mnie kupić, czapki zdejmować, i pytać: «to zapewne pryncypał aspana?» Na jego odpowiedź potwierdzającą ich dorozumiewanie, zaczęli się mnie pytać gdzie jadę, opowiadać drogę żebym nie zbłądził. — «Jabym wielmożnemu panu radził jechać na prawo, koło mostka» — «to nie wielmożny, ale jasnie wielmożny! itd. itd. W pół godziny jednak rozstąpili się jakoś, i ja odetchnąłem: raz że nie tak już zbliżka wachałem zapachy świeżo wyprawionych ich kożuchów i podziękowanych bótów; drugi zaś raz że mogłem swobodnie przysłuchiwać się ich rozmowom. — O! nie życzyłbym pacjentowi homeopatycznemu dostać się do takiej karczemki!



Gadali dalej o swojej legitymacji. W ciągu tej rozmowy, mimo ubolewania nad ich losem, nie mogłem się nie śmiać, kiedy arystokratycznie wysokiej rodowitości swojej dowodzili: »Co to aspan! Ja mam przecie świadectwo, gdzie godny obywatel podpisany! — Ja nawet z obywatelskiej familii« i t. d. Ale wkrótce rozmowa szumniejsza cię zaczęła. Quasi adwokat chciał wnieść do legitymacji Pana Korkoskiego, brata jego stryjecznego. Pan Korkoski temu się opierał. Skąd kłótnia, w której adwokat dowodził, że chociaż ja w kożuszku, ale jak zecheę, to twoja legitymacja w łeb weźmie! i chociaż obywatel robi twój interes, ale ja w kożuszku wygram.« — Stąd: »ty dureń« — »a ty gałgan« — a to wszystko przypawione rozmaitemi przysłowiami ich: »bude dla popa, bude i dla kota« — »Czy i ty Hryciu Pan?« i t. d. W ciągu tego, im żwawiej się kłócili, durniali, tém częściej na mnie pokazywali, mówiąc: »żeby nie ta godna osoba, to jabym Waszeci nauczył!« Ale na końcu tak już do gorącej rozprawy przyszło, że bojąc się żeby nie zaczęli się bić, a tuzając się żeby się na mnie spadli, umknąłem do alkiérza, gdzie siadłem koło dwóch żydowie, matki i córki, i koło dziecka będącego w kołysce, i obrałem już sobie żydów za cel moich obserwacji, Żydowice, siedząc koło siebie, podkpiwały ze slachty, i miały minę eleganckich niektórych dam naszych, które sobie drwią z parafianek. W ciągu tych postrzeżeń zacierali do alkiérza i chłopi i slachta, domagając się wódki, jedzenia, tabaki. Co się tyczy 1-go artykułu, żydowica, z dyplomatyczną biegłością, rozważała komu dać na borg, a komu za gotowe pieniądze. Co się tyczy drugiego, wszystkim odpowiadała że nic nie ma. Co zaś do trzeciego artykułu nikomu go nieudzielała bez pieniędzy. — »I mene tabaka kosztuje! Koły choczete dam wam t za hrisz!« — »No nech że i tak bude: aże dosypte szcze troszki.« — I żydówka zawsze dosypywała, ruszając palcami nad tabakierką: ale albo nie nie sypiąc, albo jedną szczyptę, niuch jak nazywają.

Tymczasem slachta zaczęła się godzić. — »No pójdziem do tej godnej osoby: niech ona zdecyduje.« — I zachodzą do mnie, do alkiérzyka. Wytaczają przedemną sprawę. Przepraszają że się niegrzecznie znaleźli, i kończą znowu kłótnią między sobą. — »Ale bo asan mię skrzywdziłeś!« Wszakże ja slachcic z dziadów i pradziadów! »I ja mam świadectwo od pana deputata.« »I ja moje pokażę.« — »I ja moje pokażę!« — »Niech jasnie wielmożny pan zobaczy!« — Dalejże ja szpargały zatłuszczone czytać, i dowodzić im że obydwóch świadectwa są bardzo do-

bre. Pan Jaworkoski zaczął się rozprzestrzeniać nad swoją familią! »że jest z linii obywatelskiej;« że dwie wsie do niego powinne w Gallicyi należeć« i t. d. Radziłem mu ażeby w nich osiadł, a tymczasem zaprzężono mi konie.

T. B.

## ROZMAITOŚCI.

EXAMINATOR. Co znaczy wyraz: одушевленный?

UCZEŃ. . . . . Aduszewlennyj, . . . . aduszewlennyj, aduszę. . . . .

EXAMINATOR. Coż znaczy одушевленный?

UCZEŃ. E . . . . e . . . . e . . . .

EXAMINATOR. Otoż одушевленный znaczy wszystko co się z miejsca rusza.

JEDEN z UCZNIÓW. Naprzykład okręt, lub buda żydowska.

WSZYSTCI UCZNIOWIE. Buda żydowska! buda żydowska!!

— Piszą z Żydogrodu, iż marszałek B\*\*\* chory jest na raka, który z brody rozchodzić mu się poczyna po całej twarzy, i, pomimo wszelkiego starania lekarzy, grozi mu bliską śmiercią. Okropną tę chorobę pan marszałek winien jest własnej nieostrożności. Mając bowiem na jednym z palców każdej ręki piękne brylantowe pierścienie, zwykł był, dla przedstawiania ich publiczności, trzeć brodę swoją na przemian to jednym to drugim, i do tego stopnia gorliwość w tej strategii posunął, iż nieustannem nacieraniem natarł sobie wreszcie ranę, która się niebawem, w raka przemieniła. — Jest to nauka dla wszystkich, mających na palcach piękne pierścienie, że daleko jest bezpieczniejsz przestawać na częstem pogładzaniu włosów, poprawianiu halstucha, niewinnem trzymaniu wielkiego palca w dziurce od kamizelki, lub przebieraniu palcami i bębnieniu po stole, — jak częste tego widzimy przykłady na wielu słusznych obywatelach.

Rokosz s powodu sandałów. W Jndyach, gdzie etykieta ubiorowa, którą się każda s klass ludności odznacza, doprowadzoną jest do najwyższego stopnia, niedawno, jeden Urzędnik kompanii wschodnio in-



dyjskiej, chcąc wynagrodzić krajowca który długo zostawał u niego na służbie i należał do klasy niemającej prawa noszenia sandałów, wydał mu na nie urzędowy patent. Były sługa, słusznie się s tak chlubnego przywileju pyszniąc, kupuje natychmiast parę drewnianych trzewików, i, z tryfującą miną, poczyną się przechadzać po ulicach miasta. Ale że w mieście tém wielu go znało, stąd, wiadomość o takowem naruszeniu przepisów zwyczajowych powszechnie wzbudziła zamieszanie. Poczęto nań kamieniami ciskać, i zaledwie siła zbrojna potrafiła go od śmierci ochronić. Jednakże rozproszone przez nią tłumy ciągle zbierały się na innem miejscu, i dopóty całe miasto utrzymywały w obawie, dopóki uroczyście im nie zapewniono iż naruszyciel pokoju sandałów swoich się zrzecze.

— W Paryżu, jedna dama, zapamiętała zwolenniczka loteryj, zrażona nieszczęciem swoim, które w przeciągu lat kilkunastu ani szeląga wygrać jej nie dało, postanowiła wreszcie usłuchać rady jednej ze swoich znajomych, która zapewniała ją iż najszczęśliwszymi numerami bywają numera wybierane przez waryatów. Owoż, bieży do szpitalu, prosi dozorcę o wskazanie jej jednego z wychowalców swoich, bardziej nad innych spokojnego, i zaklina go o wybranie jej kilku numerów. Waryat, z największą powagą, wziął kawał papieru, wypisał najwyraźniejszymi cyframi kilka numerów, dał jej do przeczytania, i, zapewniwszy się wreszcie iż dobrze je pamięta, podarł je w kawałki, połknął i najpoważniej rzekł do naszej damy: »Ciągnięcie odbędzie się jutro. Wszystkie numera WPani nieomylnie wyjdą, i jeden z nich wygra całe premijum. Nie mogą tylko ręczyć czyli będzie suche.«

## Przysłowia niektórych ludów.

*Francuskie.* Nie można jednocześnie dobrze biedz i trąbić.

- Nie można dmuchać trzymając w ustach mąkę.
- Kto ma dobrą głowę temu nie braknie kapelusza.
- Śpiewa litanije tylko podczas grzmotów.
- Kto z gry wychodzi, ten ją przegrywa.
- Dobrze ten skacze komu szczęście śpiewa.

- Nie mów o stryczku przed wisielcem.
- Umić przerobić starą torbę na nową koszulę.
- Kobieta która bierze, ta się też sprzedaje.
- Pije jak gębka.
- Na nos wychodzi mu musztarda.
- Ożóg piecowi przygania.
- Kto czeka cudzej misy, często obiaduje na pamięć.

- Trudno ze ściany utoczyć oleju.
- Przyćrec a dotrzymać są dwie różne rzeczy.
- Nie wszedł dobrými drzwiami.
- Wszyscy waryaci nie są u Bonifratrów. (Włosi mówią: Jesliby każdy waryat chodził w białym kołpaku, wszyscy bylibyśmy do stada gęsi podobni.)
- Kto komu usłuży robi sobie nieprzyjaciół.
- Nigdy nie późno dla zrobienia głupstwa.
- Drapaj ludzi tam gdzie ich świerzbi.

*Hiszpańskie.* Stary osioł więcej umie od małych.

- Wić ile ząbków w grzebieniu.
- Żeń syna kiedy chcesz, a córkę kiedy możesz.
- Nie masz zupy bez słoniny, ani kazania bez cytów ze Ś. Augustyna.
- Nie masz kłamstwa coby nie było szlachcicem.
- Mając na Wielkanoc dług do spłacenia, cały post wyda się krótkim.

*Włoskie.* Nie masz psa tak złego coby się nie łasił ogonem.

- Kto umie nigdy się nie rumienić może być panem świata.
- Przyszedł za wełną a odszedł ostrzyżony.
- Popisywać się z łaciną przed jezuitami.
- Po mężu płaczą do smętarza, po żonie tylko do progu.

*Angielskie.* Ktoż strzela z działa do muchy?

- Tańczysz za siatką a chcesz żeby cię nikt nie widział.
- Kupiec kłamać nie umiejący może sklep swój zamknąć.
- S cudzej skóry krajać szerokie pasy.
- Macocha jest to diabeł w domu.
- Pijany jak Anglik.
- Ten co żeni się z miłości, miewa noc wesołą ale dni smutne.
- Skąpiec podobny jest do psa kuchennego, co dla innych rożen s pieczenia obraca.



- Nowa miotła wymiata najłżejsze śmiecia.
- Każdy wie sam najlepiej gdzie go ciśnie obuwie.
- Ubogim jest bardzo w nowiny kto opowiada jak jego ojca wieszano.
- Nie można włożyć ręki do atramentu nie zawalawszy sobie palców.

*Duńskie.* Osioł siwieje w żywocie matki, a nie jest dla tego mędrszym.

- Ze starym domem i młodą żoną wiele bywa kłopotów.
- Kto wdowę pojmuje, wkrótce tego żałuje.

*Hollenderskie.* W Liège wlećej znajdziesz pieniędzy niż rozumu.

- Odarłby wesz ze skóry.
- Choćbyś go posłał do rzeki, nie znajdzie ci wody.
- Małe dzieci piszczą, a stare niszczą.
- Kobiet ani konia nie znajdziesz bez wady.
- Z wielką rzeką, wielkim panem i wielkim gościńcem złe bywa sąsiedztwo.
- Kiedy pożyczą to rodzony brat, a gdy przyjdzie się oddać to jechał cię kat.
- Głupią kobietę poznasz po spodnicy.
- Przed rezurekcyą począł ryby łowić.

*Wschodnie.* Kto ucieka przed dęszcem często spotka się z gradem.

- Nie dziwuj się białości jego turbanu: mydło brał na kredyt.
- Lepsze dziś jaje niż jutro kura.
- Kto na niebo pluje, temu ślina opada na brodę.

— Im bardziej czosnek rozcierasz, tem bardziej śmierdzi.

- Całuj rękę której nie możesz uciąć.
- Kobieta zalotna podobna jest do twojego cienia: ucieka jeśli bieżysz za nią, a goni cię skoro zaczniesz uciekać.
- Bierze włócznię tam gdzie dosyć szpilki.

*Niemieckie.* Miłośne przysięgi nie trwają jak do jutra.

- Dobrą miej minę przy najgorszych kartach.
- Doktor ten zrobił smętarz garbatym.

*Rozmaite.* Nie masz kota s tak bujnym włosem któryby mu zakrył pazury.

- Włos tego co się kocha ciągnie za cztery woły.
- Z Biskupa wyszedł na Młynarza.
- Pić jak Templaryusz.
- Do drzwi zamkniętych Diabeł nie stuka.
- Dobre kowadło nie lęka się łoskotu ani młota.
- Długów i grzechów u każdego więcej niż się zdaje.
- I najlepszy pływacz utonie.
- Wybierający wybiera zawsze najgorze.
- Spiesz się pomału.
- Cofa się w tył ażeby lepiej przeskoczyć.
- Nie wszystko pada co się chwije.
- Nie każdy śpi co oczy przymruża.
- Równemi nogami nie wyskakuj s powozu.
- Zdaje mu się iż jest wielkim musztardnikiem Papieskiego Dworu.
- Baryłka ze śledzi zawsze śledziem trąci.
- Piękna jak anioł, głupia jak kobiałka.
- Karmiony kurzem mlekiem.
- Urodził się w czepku.

Balamut wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Gazetnej Ekspedycyi tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posylają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe. — Artykuły do umieszczenia i odezwy zapisują się do Redakcyi (Въ Редакцію Журнала Баламута, въ С. Петербургу).

Печатать позволяется С.-П.-бургъ, 9 Августа, 1834. Ценсоръ П. Гавеский.

ВЪ ТИПОГРАФИИ КАРЛА КРАЙЯ.